Nr. 16. Lwów, dnia 26. kwietnia 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12, II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedyńczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12, II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»»»»»»» WYCHODZI W PIĄTEK. ««««««««

TREŚĆ:

Przed zmierzchem.
(ANTYSEMICI W WIEDNIU).

Stronnictwo, które nadawało ton polityce austryackiej przez lat z górą piętnaście, które nietylko miało w swoich rękach realny rząd państwa, ale i rząd dusz znacznej tego państwa ludności—ginie. Nie upada, bo upaść może tylko — jak naród — i stronnictwo wielkie, ono ginie, jak ginie nikczemna grupa ludzi, z których obok wielu sprzyjających przyczyn talent organizacyjny jednego człowieka stworzył wielkie i posłuszne na skinienie kadry. Ginie tak nagle, jak powstało, gdy szesnaście lat temu wymowny adwokat w ciągu jednego dnia z kierownika nielicznej opozycyi w wiedeńskiej radzie miejskiej stał się wodzem licznej, zwartej i karnej większości tej rady. — Zdumienie ogarniało wówczas wszystkich, którzy patrzyli na meteoryczny pochód dra Luegera. Rada miejska stolicy państwa, reprezentacye okręgowe, sejm dolno-austryacki, miasta, wsie i sejmy krajów alpejskich, stu z górą posłów w Radzie państwa, fotele ministeryalne, biurokracya, dwór, episkopat, banki i giełda wiedeńska — wszystko to w ciągu paru niemal lat leżało u stóp jednego człowieka. A co dziwniejsze: człowieka, który miał talent robienia wyborów, ale nie miał talentu stworzenia programu ani znalezienia ludzi. Programem jego było „bij żyda, bo zawsze oni . . .“, a jego ludźmi: grajzlernicy, lakiernicy i fiakrzy, którzy z głodem hyen brali się do robienia majątków na zarządzie groszem publicznem. Oczywiście, gdy umarł twórca i dyktator stronnictwa, hyeny, dotąd trzymane na wodzy zaczęły się wzajemnie gryźć. — Czyż „program“ miał nadal stronnictwo utrzymać? Wszak sam dyktator nie wierzył w to, by żydzi byli powodem wszelkiego zła w kraju i państwie, wszak on sam wybrał sobie ten gromochron w pierwszej swojej kampanii wyborczej, a trzymał się go i nadal, gdyż go nie stać było na lepszą koncepcyę.

I teraz przyszła nemezis. Ostatnie wybory do Rady państwa były dla nich wielką klęską, a obecnie rozpoczęto ich wymiatać z wiedeńskiej Rady miejskiej.

Z tej nawet w Austryi, owym klasycznym kraju wszelkich niemożliwości i niespodzianek, fenomenalnej i niezwykłej klęski wielkiego stronnictwa pozostała jednak nauka. Nauka nie nowa, której przeciwieństwa jeszcze nikt nie udowodnił: że nienawiścią niczego stworzyć nie można, że polityka i program nienawiści rasowej czy wyznaniowej może wyłonić na wierzch kilku ludzi, nie może jednak ani usunąć zła, ani stworzyć jakiejkolwiek trwalszej budowy społecznej czy politycynej z pozytywną i realną dla kogokolwiek korzyścią. — Nam jest w gruncie rzeczy obojętne, kto będzie rządził na ratuszu wiedeńskim, czy chrześcijańsko-socyalny, czy niemiecko-narodowy antysemita; kogo Wiedeń wyśle do Rady państwa, bo i tam dr. Lueger i Wolf rychło sobie podawali ręce, kiedy chodziło o podstawienie nogi Kołu polskiemu, jak za rządów Kazimierza Badeniego i barona Gautscha. To nam jednak obojętnem być nie może, że i u nas w kraju są politycy, którzy czynnik nienawiści wyznaniowej usiłują wprowadzić do polityki zupełnie na wzór wiedeńskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Nie mamy już chwała Bogu polityka, któryby z cynizmem propagował politykę pogromową w stosunku do żydów, któremu powodzenie antysemitów wiedeńskich sen odbierało, mamy jednak takich, którzy liczną a narodowo jeszcze bierną masę żydowską odpychają od udziału w politycznej akcyi polskiej, którzy zupełnie błędnie sądzą, że się bez głów i akcesu tej masy obejdzie, że i owszem lepiej nam tu będzie w Galicyi, gdy ta masa pójdzie przeciw nam. W Czechach żyje koło 90.000 żydów. Mimo walki dwóch narodowości wpływ tych żydów ani w setnej części nie jest tak doniosły, jak wpływ żydów zwłaszcza we wschodniej Galicyi; mimoto czeska Rada narodowa, widząc szkody, jakie dla polityki czeskiej pociąga za sobą antysemicki program jednego ze stronnictw czeskich, nie zawahała się na chwilę i w interesie ogólno-narodowym wezwała to stronnictwo do zaprzestania walki wyznaniowej. I my nie tracimy nadziei, że w politykach polskich, stawiających interes narodowy ponad partyjny, utwierdzi się to przekonanie, że bez wprzągnięcia żydów we wszelką akcyę polityczną polską, natrafimy na trudności nie do przezwyciężenia.

Z tygodnia.
Kamień zagłady.

Wśród mieszkańców Londynu krąży pogłoska *ex re* zatonięcia „Titanica“ legenda, o „niebieskim dyamencie“, który wszystkim swym posiadaczom przynosił śmierć tragiczną. Legenda twierdzi, że pierwotny właściciel tego kamienia nieszczęsnego, jeden z sultanów tureckich pozbawiony został tronu. Z dalszych jego posiadaczy pewien Grek zmarł w nędzy, Hiszpan Habib utonął itd. Właścicielką jego była też i królowa francuska Marya Antonina, która jak wiadomo zginęła na gilotynie, jej następczyni zaś w posiadaniu dyamentu ks. Lamballe, zginęła zamordowana przez motłoch uliczny. Jubiler, który następnie nabył ten dyament, popełnił samobójstwo wskutek niesnasek małżeńskich. Ostatnio nabył go w styczniu r. b. bogacz amerykański Mac Lean z Waszyngtonu. I ten utonął w ostatniej katastrofie. Z nim razem jednak i legendarny „niebieski dyament“.

Takim kamieniem zagłady dla pewnych partyi i stronnictw politycznych ale już nie legendarnym jest... antysemityzm.

Ktokolwiek się go dotknie w swej karyerze politycznej, gotuje sobie zagładę nieuchronną. Dowodów dostarcza historya moc. Doświadczenia ostatnich lat i w naszym kraju

stwierdzają to: ludowcy, ks. Pastor, ks. Stojałowski....

A jednak znajdują się spadkobiercy polityczni, którzy olśnieni pozorną chwilową wartością, sprzeczają się o wyłączne posiadanie tego kamienia zagłady....

Niechaj go sobie wydzierają a z nim i pewność tragicznego końca....

Rada naczelna stronnictwa syońskiego.

Odbyła pierwsze swe posiedzenie. Fakt ten radosny podają organy partyjne do wiadomości powszechnej, przytaczając niebacznie — „treść“ obrad tej rady. Po sprawach „państwowych“, a więc komitetach centralnych, „pracy palestyńskiej“ „agitacyi szeklowej“ i t. p., popołudniowe obrady poświęcono wyłącznie kwestyom politycznym, rozumie się polityce k r a j o w e j. I tu znowu aż do przesytu znane i oklepane protesty i żądania:

„Rada naczelna partyi syońskiej we Lwowie, stoi na gruncie powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmu. Protestuje przeciw petryfikacyi reformy, przeciw pluralności i zaprowadzeniu wirylistów, jako instytucyi niepostępowych i antydemokratycznych. Rada żąda wyznaczenia osobnych żydowskich okręgów wyborczych, w liczbie odpowiadającej procentowi ludności żydowskiej w kraju. W razie zaprowadzenia katastrów narodowych żąda Rada ustanowienia katastru żydowskiego. W razie zaprowadzenia systemu proporcyonalności żąda Rada, by ludność żydowska stosownie do swej liczby mogła odpowiednio być reprezentowaną. Zarazem oświadcza się Rada za tem, by w tych miastach, które wybierają kilku posłów, głosowano wedle ulic i dzielnic, gdyż uważa głosowanie za pomocą list za dążność do pozbawienia ludności żydowskiej możności wybierania swych własnych reprezentantów.

Rada wzywa wszystkich towarzyszy, by drogą interpelacyi do posłów swych okręgów, w Radach miejskich i kahałach starali się przedstawić nasze żadania i przeprowadzili odnośne rezolucye.

Rada wzywa Komitet Centralny do usilnej pracy celem zabezpieczenia ludności żydowskiej odpowiedniej ilości reprezentantów w Sejmie krajowym“.

Zaznaczyliśmy już niejednokrotnie stanowisko nasze w kwestyi sejmowej reformy wyborczej, kuryi żydowskiej i innych, w rezolucyach syońskich poruszanych sprawach, nie ma tedy potrzeby raz jeszcze — i to w chwili obecnej, gdy cały szereg zagadnień, dla ludności żydowskiej naszego kraju nader doniosłych, czeka załatwienia — prowadzić jałowe dyskusye na ten temat. Pp. syoniści powtarzając ciągle w kółko te same frazesy pragną wywołać u ludności żydowskiej złudzenie konsekwencyi i planowości w postępowaniu partyi. Od wieców studenckich po prowincyi, po przez walne zgromadzenia „Kół kobiet żyd.“, meetingi „masowe“, wiece uniwersyteckie, przeszła sprawa narodowści i kuryi żydowskiej, aż obecnie oparła się o najnowszą kreacyę pomysłowości organizacyjnej syonistów, o Najwyższą Radę naczelną, przeszła już tedy wszystkie instancye partyjne i może prawomocnie spocząć w rupieciarni politycznej syonistów, w której skończyło swój żywot tyle światoburczych planów i projektów, obliczonych na efekt chwilowy, schlebiających instynktom mas i zdobywających tanią popularność, a których wartość prawdziwa w najlepszym czasie równała się zeru, o ile nie wpływały wprost szkodliwie na ukształtowanie się stosunków ludności naszej w tym kraju.

Fakt, że nasza Rada naczelna na porządku obrad inauguracyjnego swego posiedzenia umieściła sprawy pozbawione wszelkiej aktualności, wentylowane już na wsze strony, świadczy jedynie o tem — na cośmy już tylokrotnie wskazywali — że jedynem motywem jej powstania była nieprzeparta ambicya rozmaitych „wielkości“ syońskich, „znakomitych znawcow stosunków krajowych“, lubujących się w szumnych tytułach, a szukających zaspokojenia swych aspiracyi politycznych, wobec przysłowionych niepowodzeń na szerszej arenie politycznej — choćby w kreowanych w tym celu „Verwaltungsrathach“ domowego chowu.

Z naszego ruchu.

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, w r. 1911.

Działalność Czytelni w r. 1911, nie była tak intenzywna jak w latach poprzednich: poruszała się ona w roku ubiegłym tylko już utartym dawniej torem. Złożyły się na to powody natury zewnętrznej i brak odpowiedniej sprężystości samego zarządu.

Z zewnętrznych przeszkód rozwoju należytego Czytelni wysuwają się na pierwsze miejsce trudności natury technicznej tudzież polityczne rozbicie społeczeństwa jakie wywołały ostatnie wybory. Rozagitowanie polityczne nie sprzyja nigdy rozwojowi należytemu pracy oświatowej. Ostatnie wybory do parlamentu i Rady miejskiej i błędy taktyczne pewnej części ludności żydowskiej w stolicy, w ostatniej akcyi przedwyborczej do Rady miejskiej zraziły, przepoiły przesadzoną stanowczo niewiarą, pewne grupy społeczeństwa polskiego, które dawniej z żywą sympatyą ku naszej pracy się odnosiły. To niewątpliwie musiało wpłynąć na chwilowy

---

BRONISŁAW MINKOWICZ WYSOCZAŃSKI.

Z TRYPTYKU DRAMATYCZNEGO „WYKLĘCI“

AKT PIERWSZY: W RAJU*).

OSOBY:

CHAWA
ADAM
ARCHANIOŁ GABRYEL
CHÓR CHERUBINÓW.

Nad Edenem czerwono konające słońce. Ostatnie promienie łamią się z pyłem zmierzchu. Dolina — w głębi po lewej stronie łagodny spad skalistej góry. Szalony przepych podzwrotnikowej flory. Na sklepie seledynowego nieba kołyszą się bajecznie wiotkie pnie niebosiężnych palm. Na wierzchołkach strzelistych chamaeropsów, palm winnych, oliwnych, które się gubią aż gdzieś w podniebnym zenicie, łkają blaski purpurowe odbite z zachodu, stoją w płomieniach pióropusze liści, kołysane łagodnym powiewem zefiru. Przestrzenne koryfy — szerokolistne kencye chaemedoreje, tworzą nieprzebrane morze zieleni. Feniksy pierzaste, zaklęte w powagę nad łanem paproci — olbrzymów. Na stoku czarne, ponure, cyprysy, w oddali szeroko rozpięte parasole pinij. Szmer strumienia, który wartko po kamieniach pluszcze. Na odłamach skały skupienia ogromnych kryształów ametystowych, złocistych topazów, rubinowe guzy, szafirów gniazda, szmaragdów, dyamentów pola, złota połyskliwe żyły nieodgadnione bogactwa, szlachetnych kamieni i kruszców.

Na środku drzewo poznania. Pod niem szmaragdy mchowego kobierca.

Chawa ubrana w mgłę wieczorną, ciało jej strojne w girlandy lotosów i lilij. W ręku trzyma pęk białych kwiatów. Dumna i piękna jak bóstwo, Edena — królowa — ma ruchy gibkiej, rozkosznej łasicy. Rozpuszczony płaszcz płowych włosów sięga jej niemal do kostek, zalewa jej ramiona i biodra, migocące niby płynne złoto. Patrząc na zachodzące słońce, splata nad głową ramiona.

ODSŁONA PIERWSZA:

CHAWA.

Żegnaj mi, moje ukochane słońce!
Ilekroć schodzisz na widnokręg nieba,
Żal jakiś w duszy mej wstaje, tęsknota!
Może mi tęskno za blaskami złota,
Którymi pieścisz moje młode ciało,
Może za żarem twej gorącej twarzy,
Za jaśnią światła, rozlaną w przestworzu?
Ty ślesz na ziemię jakiś urok bajki,
Którym zaklinasz me królestwo w cudy,
Ty krasisz oczy siedmioraką barwą
I dajesz duszy rozjaśnienie dziwne!
Więc tak mi smutno, kiedy masz już zginąć,
Gdy woal wkoło rozsnuje się nocy,
A myśli moje nie widząc już ciebie,
W czarną głąb patrzą; chociaż wiem, że jutro
Znów wstaniesz jasne, budzić perly rosy
I kwiatów wonne rozchylać kielichy,
Witane ptasząt radosnym świegotem —
Żal mi cię słońce!
I jeszcze tęskniej, gdy księżyc w poświacie
Wschodzi srebrzystej, blask siejąc tajemny,
W którym czar jakiś zwodniczy się pełni
Jakieś majaki przed oczyma stają...
— — — — — — — — — —
Ach! jakże mocno pachną lilij kwiaty:
W mych młodych żyłach
Krąży od tej woni gorący płomień,

Wącha lilje.

Ogarnia mi członki odurzenie jakieś,
Może znużenie, trzeba mi już spocząć!

Kładzie się pod drzewem.

Dziś nad Eufratu byłam skalnym brzegiem,
Gdzie tygrysica wśród żółtych bambusów,
Zwierzę najmilsze, porodziła młode
Zabawne, ślepe; lecz ja od tej chwili
Tracę w niej wierną towarzyszkę, odtąd
Przy mnie nie sypia. Tak dobrze mi było
Piersiami jedwabnej jej szerści dotykać;
Ciepło jej ciała po mych członkach biegło
Rozkoszy dreszczem. A dziś jam tak sama!
Och! Gdybym tak mogła
Takie maleńkie urodzić istoty,
Matki otoczyć je tkliwą pieszczotą,
Karmić i chować, wypełnić to życie,
Które jest teraz takie czcze i puste!
Serce mi kłóci dziwny lęk!..

*) Świadomość istnienia różnic płciowych zrodziła miłość i jej akcesoryum: żądzę. Za to, że pierwsi rodzice przyszli do tej świadomości, za to że z tej świadomości skorzystali — pokutuje ludzkość cała. Tak chce tradycya

Problem świadomości istnienia różnic płciowych i sprzeczność w ocenianiu tej świadomości i jej następstw ze stanowiska poglądów dnia dzisiejszego i tradycyi religijnych zajmował zawsze intenzywnie twórców tak w dziedzinie sztuki jak i literatury. Ostatnio problemem tym zajmuje się B. Minkowicz-Wysoczański w powyższym tryptyku, z którego podajemy akt pierwszy, zatytułowany: „W raju“, — wstrzymując się od oceny sposobu ujęcia zasadniczych problemów w utworze.

upadek energii pracowników przynajmniej do chwili ułożenia się antagonizmów.

Przedewszystkiem jednak przyczynił się do osłabienia ruchu dość znacznego w pierwszych dwóch miesiącach — brak lokalu Czytelni. Z powodu budowy domu frontowego i oficyn realności, w której się mieściła Czytelnia, dostęp do lokalu umieszczonego w ogrodzie, już od maja z. r. był wprost uniemożliwiony. A i sam lokal wskutek bezpośredniego sąsiedztwa budowy znajdował się w opłakanym wprost stanie. Dopiero jednak z końcem roku administracyjnego, udało się Zarządowi dokonać zmiany lokalu, wprawdzie przy znacznych trudnościach finansowych jednak z wielką dla ruchu czytelnianego korzyścią. Ale to już należy do sprawozdania za rok następny.

Przechodząc do sprawozdania z poszczególnych działów pracy Czytelni zaczniemy, co następuje:

Przedstawienia popularne urządzano każdej niedzieli przez miesiąc styczeń i luty. Cieszyły się one znaczną frekwencyą, a z wstępów 20-halerzowych zdołano pokryć choć w części najem lokalu. Amatorowie z prawdziwem poświęceniem pracowali wśród przykrych warunków. Koło amatorów wzięło nadto udział w dwóch obchodach, urządzonych w Czytelni: w obchodzie ku uczczeniu powstania styczniowego i w rocznicę nadania konstytucyi 3-go Maja, poprzedzonym wykładem dr. Bronisława Pawłowskiego. Również przyczyniło się Koło do wypełnienia programu rautu z tańcami, urządzonego w sali Czytelni dnia 21. stycznia.

Komisya dla dziatwy zajmowała się urządzaniem przedstawień i bezpłatnych podwieczorków, połączonych z zabawami dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Komisya książkowa oceniała książki, wpływające do wypożyczalni.

Z pism korzystało codziennie kilkanaście osób. W Czytelni znajdowało 5 dzienników, 14 tygodników i 5 miesięczników treści politycznej, społecznej i naukowej.

Bezpłatna biblioteka funkcyonowała bez zarzutu przez cały rok, w każdą sobotę i niedzielę popołudniu. Pod względem ilościowym nie odpowiada jej uposażenie wcale zapotrzebowaniu. Ilość wypożyczających wzrosła nieproporcyonalnie do ilości książek, jakiej dostarczyć może Zarząd, licząc się ze stanem finansowym Czytelni. Wzrost wskazują cyfry. W ciągu roku wypożyczono książki 116 razy, załatwiono czytelników 3.662 i wydano im tomów 5.792.

Sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco:

Dochody:			
1. Pozostałość z r. 1910 .	394 K.	96 h.	
2. Wkładki członków . .	506 „	10 „	
3. Dary i subwencye . . .	230 „	34 „	
4. Subwencya Koła Goldmana	600 „	— „	
5. Biblioteka	87 „	13 „	
6. Przedsiębiorstwa . . .	175 „	76 „	
7. Przedstawienia popularne	73 „	70 „	
Razem	2067 K.	99 h.	
Rozchody.			
1. Utrzymanie lokalu . .	1747 K.	52 h,	
2. Sekretaryat	88 „	19 „	
3. Pisma	75 „	30 „	
4. Biblioteka . . . . , .	107 „	88 „	
5. Przedstawienia popularne	7 „	22 „	
6. Podwieczorki dla dzieci	17 „	95 „	
7. Kursor	23 „	58 „	
8. Pozostałość kasowa z dn. 31. XII. 1911	4 „	35 „	
Razem	2067 K.	99 h.	

Bolesną stratę poniosła Czytelnia przez śmierć dwóch członków, którzy duszą całą służyli jej myśli przewodniej. Zmarł dr. A. Lilien, weteran w pracy asymilacyjnej wśród żydów. W kwiecie wieku zeszedł z tego świata Maurycy Leopold Zwilling, założyciel i długoletni reżyser naszego Koła scenicznego, przez dłuższy czas członek Zarządu Czytelni. Cześć ich pamięci!

Pod koniec roku administracyjnego zaszły nieznaczne zmiany w składzie Zarządu wybranego na ostatniem Walnem Zgromadzeniu. W miejsce dr. Wolkena i Mahlera, którzy wyjechali ze Lwowa, zakooptowano inż. Bernarda Pordesa i Marka Laxera.

Przy uwzględnieniu tych zmian skład zarządu przedstawia się pod koniec roku adm. następująco: Przewodniczący radca Marceli Schaff, zastępca przewodn.: inż. B. Pordes, sekretarze: A. Gottlieb i Marya Kozanewska, skarbnicy: inż. I. Stand i Gusta Bałłabanówna, Zarząd biblioteki: Leonia Grünhautowa, Marya Pordesówna, Adela Bałłabanówna i Dawid Berlas, gospodarz. Emil Körner, zawiadowcy pism: M. Laxer i Jakób Körner. Do Komisyi szkontrującej należeli: Dr. Eleazer Byk, Henryk Immeles i dr. Alfred Kohl.

Tak się przedstawia w krótkości sprawozdanie z działalności Czytelni w r. 1911. Nie od rzeczy tu będzie zaznaczyć, że r. 1912 zainaugurowano wspaniale. Od chwili uroczystego otwarcia (dnia 10. lutego) odpowiednio urządzonej i adaptowanej nowej sali Czytelni, ruch wzmógł się wprost nadzwyczajnie, każdy dział wykazuje znacznie wzmożoną działalność. Wzmaga się stale i szybko ruch biblioteczny i czytelniany, sobotnie koncerty i wykłady oraz niedzielne przedstawienia popularne odbywają się przy szczelnie wypełnionej sali. Bezpłatne pod-

---

Niebaczna, siedzę pod drzewem poznania,
Tu zło i dobro ma swoją świadomość,
Bo wyrzekł wonczas przy stworzeniu Jahwe,
Że kto ulegnie pokusie, co zstąpi
Z onego drzewa, wygnan będzie z raju,
Żywot pogodny, bez troski, utraci!
Niepokoj jakiś myśli truje moje!
W oczach mi staje smagła twarz Adama,
Widzę niebieskie, jego duże oczy,
Wiśniowe usta! Ach czemuż tak dawno
Zginął mi z oczu? Tak mi tęskno!.. tęskno!..
Chawa wyciąga się na ziemi, układa się do snu.
Czas już mi usnąć, czas!

— — — — — — — — — —

Zapada noc. Chawa usypia. Po chwili, z poza drzewa wychyla się ludzka głowa o dużych kędziorach i czarnej brodzie. Resztę tułowia stanowi ciało węża o ciemnych łuskach.

WĄŻ.

Czy ty śpisz, Chawo?

CHAWA (budząc się).

O, snać ktoś mnie woła! Słyszę me imię?

WĄŻ.

Bądź pozdrowiona! Tyś tęskniła Chawo?

CHAWA (z trwogą).

Ktoś ty? Masz oczy płomienne Adama!
Lękam się ciebie! Idź precz ode mnie, idź!..

WĄŻ.

Bądź dobrej myśli, jam jest wąż kusiciel.

CHAWA.

Przypadnij w nocy niezbadanych ciem-
[niach!

WĄŻ.

Cześć pani Raju!! Chawie cześć oddaję!!
Jakaś ty piękna!!

CHAWA.

Mów, czego żądasz? dlaczego sen kłócisz?

WĄŻ.

Tęskniłaś Chawo o zachodzie słońca,
Stworzeń królowe, ty pani Edenu —
Wśród samotności pędzisz życie puste.

CHAWA.

Cóż ci do tego?

WĄŻ.

Tygrysica młode
Poczęła w chwili rozkosznej płodzenia
Więc tygrysica już cel życia pełni,
Ty zaś po raju samotna się błąkasz
Promieniom słońca oddajesz cud ciała,
Wiewom zefiru twoich piersi woń;
Karmisz widokiem piękności kobiecej
Ślepia urokiem ujarzmionych zwierząt
Siejesz po kwiatach czar, gdy po nich stopa
Ślizgnie się twoja, a skarby rozkoszy
Wkoło rozsiewasz, sama czując pustkę..
Jako kwiat jesteś ucięty i pyszny,
Który do koła woń cudną wydaje,
Sam zaś rozkoszy nie odczuwa życia!

CHAWA.

Cóż mam czynić, wężu?

Wschodzi księżyc, oświetla twarz węża, blade światło przez liście pada na piersi i ramiona Chawy.

WĄŻ.

Życia bez troski wyrzeknij się, raju,
Pól szmaragdowych — niebeskich dyamentów,
Gwiazd rubinowych, żółtych ametystów,
Miękkich przepychów, żywych gronostaji,
Żył cennych złota, o blasku przeklętym,
Rzuć kruki białe, rajskich ptaków tęcze
I stwórz miłości wiekopomne dzieło!
Stwórz taką łączność dwóch istot cielesnych,
W której się rozdział dusz dwojga zatraci,
W której zasłoni mgła szczęścia twe oczy!..
A dając rozkosz miłosnej pieszczoty,
Sama jej radość szaloną posiędziesz,
Znajdziesz w niej zawsze zapomnienie troski
Gdy się ust dwojga połączą szkarłaty,
Gdy się otoczy wężowy splot ciała —
Gdybyś ból czuła, to w rozkosz on przejdzie,
Która przebiegnie oszalałe ciało
Przesłodkim dreszczem; w macierzyństwa
[blasku
Będziesz szła odtąd przez wieki ludzkości...
Ja Adam będę przy twym kroczył boku,
Dzieląc się z Tobą ludzkiej doli losem.
Patrz na me usta, które krwią nabiegły,
Na oczy moje, gorejące żądzą!
Jać pragnę Chawo! Pragnę twej miłości...

CHAWA.

Jak dziwnie mówisz! Aż mi żar pło-
[mienny
Skroń pali, usta, drży w łonie pragnienie!
Żaliś jest Adam, za którym tęskniłam,
Który mię odbiegł zaraz po stworzeniu?
Zrzuć łuskę z siebie, wężu kusicielu!

WĄŻ.

Czy chcesz miłować?

CHAWA (szeptem).

Tak — chcę! O, tak, pragnę!

Nagle z węża osuwa się łuska, ukazują się nagle ramiona Adama, który Chawę niemi oplata i wpija wargi głodne całunków gorączkowo w jej usta.

CHAWA (zaczerpując tchu).

Tyś jest mężczyzna!..

Mglista zasłona.

wieczorki dla biednej dziatwy szkolnej, połączone z zabawami, urządza odnośna komisya w każdą niedzielę popołudniu, przedstawienia dla dzieci nie zdołają pomieścić napływu maluczkich. Poszczególne komisye pracują żywo i intenzywnie, co z uznaniem podnieść należy. Amatorowie ukonstytuowali się w Koło sceniczne pod przewodnictwem p. Z. Dorfmana i reżyseryą pp. A. Braniewskiego, Sandberga i M. Bergera. Komisyą koncertów popularnych, kierują pp. Emilia Altmanowa i inż. B. Pordes, komisyą dla dziatwy szkolnej panie Ungerowa i G. Bałłabanówna, odczytową r. M. Schaff, oceny książek p. L. Grünhautowa. Wśród szeregu projektów najbliższym realizacyi jest utworzenie w Czytelni Biura bezpłatnej porady prawnej.

Zarząd przedłużył wprawdzie swój mandat, (walne zgromadzenie członków Czytelni winno się odbywać w pierwszym kwartale), ale w ciągu trzech miesięcy, w których danem mu było pracować, dokonał bardzo wiele, budząc Czytelnię do nowego życia i skupiając w niej wszystkie czynniki w pracy dla przewodniej naszej myśli.

Z rozważań kwestyi żydowskiej w Królestwie Polskiem.

Dokończenie.

IV.

Gdy się zaczęły rugi ludności żydowskiej z Rosyi właściwej, wydalani żydzi osiedlali się w Polsce, gdzie znaleźli bardzo korzystne dla siebie stanowisko handlowe. Korzystając z doskonałej znajomości rosyjskich rynków, żydzi napływowi, czyli tak zwani litwacy, objęli główne pośrednictwo handlowe pomiędzy przemysłem Królestwa a Wschodem rosyjskim. Za ich przeważnie sprawą towar łódzki zaczął rozchodzić się po wielkich obszarach rosyjskich, ale z drugiej strony za ich też sprawą artykuły wytwórczości rosyjskiej znajdują szerokie ujście w Polsce, jednem słowem oni to zacieśnili tak znaczny związek pomiędzy gospodarczością Królestwa a gospodarczością Rosyi. Dzięki bliskiemu sąsiedztwu kraju naszego z Niemcami, zamieszkali w Królestwie żydzi napływowi mogą zużytkować swoją znajomość rynków zosyjskich także i w kierunku pośrednictwa handlowego pomiędzy Niemcami a Rosyą — i to też czynią. Dążenia polskich ekonomistów i mężów stanu jeszcze z epoki Królestwa konstytucyjnego do zrobienia z Warszawy ogniska wymiennego pomiędzy Zachodem i Wschodem i do wywozu produktów naszego przemysłu do Rosyi, dążenia te urzeczywistniły się w znacznym stopniu, ale czy ten rezultat zapisać się godzi na dobro naszego bilansu narodowego — to kwestya wymagająca jeszcze głębokiego rozważenia. Zadania tego obecnie nie podejmujemy, w każdym razie zaznaczyć trzeba, że sprawcami urzeczywistnienia tych dążeń, pośrednikami, którzy powiązali podaż z popytem — są przedewszystkiem żydzi i to w pierwszej linii napływowi.

Stworzyli oni sobie przez to bardzo mocną pozycyę ekonomiczną, która znów stanowi wielką atrakcyę dla dalszych rzesz ludności żydowskiej, wciąż napływającej do nas ze Wschodu. Naturalnie, że obecnie i żydzi polscy w działalności handlowej tego kierunku żywy biorą udział.

Ta pozycya ekonomiczna żydów, prowadzących handel z Rosyą, ma stronę zasługującą ze stanowiska polskiego na szczególniejszą uwagę.

Kupcy mianowicie, pośredniczący pomiędzy wielkim przemysłem Królestwa a Rosyą lub też pomiędzy Niemcami a Rosyą, są w bardzo słabym związku ekonomicznym z ludnością polską kraju i w bardzo małym stopniu od niej zależni. Nie liczą oni na zbyt swoich towarów w Królestwie; wielkie przedsiębiorstwa naszego kraju, których są komisantami lub odbiorcami w ogromnej większości nie należą do Polaków, lecz mają charakter kosmopolityczny. To sprawia, iż ludność ta, ci kupcy-hurtownicy, mieszkają w Polsce, ale z ludnością polską są ekonomicznie bardzo mało związani, a co za tem idzie zupełnie obojętni na opinię społeczeństa polskiego. Dlatego to hasła popierania tylko swoich, niekupowania u żydów — nie przedstawiają się dla tej części ludności żydowskiej zbyt groźne. Świadomością tego stanu rzeczy jedynie można sobie wytłumaczyć fakt, iż wszyscy żydzi napływowi, oraz znaczna część żydów miejscowych tak mało sobie robi z polskiej opinii publicznej i tak nieraz wrogo występuje wobec spraw polskich i kultury polskiej. Zdaniem mojem, wyrabianie solidarności narodowej w zakresie ekonomicznym i rozwój rodzimego handlu i przemysłu, mają dla narodu polskiego kapitalne znaczenie pozytywne, albowiem wytwórczość przemysłowo-handlowa stanowi niezmiernie ważną funkcyę życia narodowego, wyraz samoistności narodu i źródło jego dobrobytu. Mają te czynniki znaczenie dla narodu polskiego dodatnie także i pod kątem widzenia kwestyi żydowskiej, ale złudzeniem byłoby widzieć w nich nieomylny i radykalny środek rozwiązania tej kwestyi w sposób, w jaki kwestya ta znajduje rozwiązanie w zaborze pruskim. Pozycya ekonomiczna żydów napływowych i znacznej części miejscowych w kraju naszym zależy nie tyle od takiego, lub innego stosunku do nich ludności polskiej, ile od związku celnego Królestwa z cesarstwem i wogóle od związku ekonomicznego Polski z Rosyą, które to zjawiska są warunkowane przez sytuacyę polityczną.

Przytem przyczyna emigracyi żydów rosyjskich do Polski, leży głębiej niż ustawy zakazujące żydom pobytu w wewnętrzych guberniach Cesarstwa. Zniesienie ograniczeń

Najnowsze zdobycze naukowe na polu archeologii żydowskiej.

(Dokończenie).

Sachau jednak w świeżo wydanem dziele na podstawie znalezionych przez dra Rubensohna papyrusów, tabliczek glinianych, napisów itd., twierdzi, ze wyspa Elefantyna i miejscowość Assuan, oddalone o 962 km. na południe od dzisiejszego Kairu, przy pierwszej katarakcie Nilowej, były to kolonie wojskowe, założone przez faraonów egipskich, a pierwszymi kolonistami byli żydzi. Wojownicy ci — o ile nam papyrusy wkazują — mieli się bardzo dobrze, byli wolni od wszelkich danin i od wszelkich podatków, w wolnym czasie zajmowali się gospodarstwem, przemysłem, byli kupcami, posiadali domy i ziemię, prowadzili procesy, gdy się czuli prześladowani lub zagrożeni, wysyłali listy (skargi) do namiestników perskich w Egipcie a nawet do samego króla perskiego, pisywali także do swoich współwyznawców do Palestyny; interesowali się sprawami społecznemi, nauką, literaturą; także pod względem religijnym zupełnie czuli się swobodnymi, mieli bowiem ołtarz pod gołem niebem a przysięgi składali przed swoim bogiem Jah' (Jehowa [1]), a jak świadczą dalej papyrusy, żydzi mogli między krajową ludnością szerzyć judaizm. Z napisków różnych w dokumentach niektórych, dowiadujemy się o stosunkowo wysokiem stanowisku kobiet w ówczesnym okresie i ówczesnem życiu (równe prawa z mężczyznami!); dalej dowiadujemy się o monecie zdawkowej ówczesnej, miarach i wagach.

Kiedy te kolonie wojskowe założone zostały, badacze oznaczyć nie mogą. Pewnem jest, że kiedy Kambyzes (525 przed Chr.) Egipt zwyciężył, już tu osady były. Już wtedy była ta już wspomniana wyżej wspaniała świątynia.

Że założyciel dynastyi Ptolomeuszów, Ptolomeusz I. Lagi wojowników z Palestyny do Egiptu sprowadził, jest pewnem, ale niektórzy historycy twierdzą, że wojowników tęgich z Palestyny także sprowadził jeszcze król egipski Psametych (663—610 przed Chr.), przeciw rozbójniczym szczepom etyopskim. Może i tę kwestyę nam jeszcze inne dokumenta i wykopaliska rozwiążą.

Tu jeszcze kilka słów wyjaśnienia kwestyi, dlaczego żydzi w VI. i V. wieku przed Chr., posługują się językiem aramejskim.

W XIV. i XV. w. słyszymy o Aramejczykach tylko ze studyów pisma klinowego. Dokumenta (manuskrypta) babylońsko-assyryjskie, informują nas o okresie salomońskim, o podziale państwa Dawidowego, opowiadają dużo o potężnem państwie aramejskiem ze stolicą Damaszkiem, aż do pobicia Damaszku przez Tiglat-Pilezera w r. 732 przed Chr. i przekształcenia się państwa syryjsko-aramejskiego w prowincyę assyryjską (710). Dają się dziś też dostrzedz ślady przybycia Aramejczykow do wschodnich prowincyi północno-semickich krajów, do Assyryi i Babylonii, ale tu widocznie emigranci ci, samodzielnego państewka założyć nie byli wstanie, gdyż coraz bardziej się zasymilowali z ludnością krajową pod względem obyczajowym. Pod jednym jednak względem Aramejczycy zwyciężyli. Wpływem swoim rozszerzyli język swój, który stał się językiem powszechnym, wypierając krajowy; język ten panował w Babylonii, wcisnął się i do Palestyny, a nawet wyparł hebrejski, gdyż żydzi posługiwali się coraz chętniej językiem aramejskim [2]).

W aramejsk!m języku też pisane są liczne pomniki i dokumenty pochodzące z drugiej polowy V. wieku przed Chr., z których bardzo wiele dowiadujemy się o żydowskich mieszkańcach w Babylonie; wprawdzie przedtem znaleziono urywki aramejskich papyrusów w Egipcie, ale zawsze myślano, że te pochodzą z okresu Ptolomeuszów, gdyż nie wierzono, by mogły pochodzić z czasów poprzednich. Dopiero teraz Egipt wydał ogromną ilość aramejskich papyrusów, które obalają te przypuszczenia. Spodziewać się też należy, że i przyszłość niejeden jeszcze wydobędzie z ukrycia dokument, który pomoże rozjaśnić mroki, okrywające przeszłość ciekawą.

G. Hecht.

[1]) Prawdopodobnem jest, że wówczas jeszcze „Jehowa" wypowiadano tak, jak jest pisane, a nie jak obecnie słowo to przez „Adonaj" (Panie) zastępujemy.

[2]) Heindrich Löwe: „Die Sprachen der Juden". Köln 1911 (Jüdischer Verlag).

w Rosyi, a przedewszystkiem zniesienie linii osiadłości, naturalnie wpłynęłoby na zmniejszenie imigracyi żydów do Polski, a nawet wywołałoby pewną ich emigracyę, ale radykalnie sytuacyi nie zmieniłoby, ponieważ obecnie głównym czynnikiem, wywołującym napływ żydów, są nie tyle już ograniczenia ich w Cesarstwie, ile właśnie obszerne pole zarobkowania handlowego w Królestwie, wynikające ze stosunków tego kraju z Rosyą. Po części także na imigracyę obecną wpływa od czasu pogromów 1905 roku obawa przed miejscową ludnością w miastach rosyjskich, skąd chętnie żydzi chronią się do miast Królestwa, których ludność bardziej kulturalna, daje rękojmię pokojowego zachowania się.

Klucz więc do rozwiązania zagadki, dlaczego u nas kierunek rozwojowy stosunku ilościowego ludności żydowskiej jest przeciwny takiemuż kierunkowi w ościennych dzielnicach Polski, dlaczego Królestwo jest krajem imigracyi żydowskiej, a tamte dzielnice są krajami emigracyi żydowskiej — leży nietylko w niedostatecznym rozwoju solidarności narodowej wśród ludności polskiej i jej samopomocy gospodarczej, ale niemniej w sytacyi ekonomicznej Królestwa, uwarunkowanej przez położenie polityczne. Stwierdzenie pierwszorzędnego znaczenia czynnika politycznego nie może naturalnie w najmniejszym stopniu osłabiać znaczenia i wartości haseł solidarności narodowej w zakresie ekonomicznym, budowania własnego organizmu gospodarczego, gdyż realizacya tych haseł stanowi zdaniem naszem w obecnej dobie jedno z najpierwszych zadań polskiego życia narodowego.

Niewesołe rozmyślania.

(A propos pewnej wystawy posmiertnej obrazów i z powodu uwagi pewnego krytyka).

Na murze, parkanie lub tablicy ogłoszeniowej biała płachta papierowa. Na niej obwiedzione prostokątem cztery zaledwie wytłoczone czerwonem drukiem wyrazy: „Wystawa pośmiertna Alfreda Penziasa“. Nic więcej.

Więc mijasz przechodniu plakat ten, jak tysiące innych, bo nie masz czasu. Nie myślisz o nim, boś zajęty czem innem. Nie nastraja cię nawet określenie tej wystawy jako „pośmiertnej“, bo na określenie nie zwracasz uwagi. Wszak każda wystawa musi mieć jakiejś określenie: mieliśmy dopiero co „jubileuszową“, mamy równocześnie „zbiorową“, będziemy mieli „wiosenną“.

Jak zwali, tak zwali...

A zresztą... dlaczego ta wystawa ma budzić w tobie przechodniu, uczucie inne aniżeli budzi np. klepsydra, lub zawiadomienie o nabożeństwie żałobnem za duszę tej czy owej osoby.

Pójdziesz na tę wystawę tylko wtedy, gdy cię z Penziasem a przynajmniej z rodziną jego łączyły jakie bliższe stosunki. Pójdziesz tak, jak się idzie na pogrzeb, lub nabożeństwo żałobne, z kurtoazyi.

A prawda! pójdziesz jeszcze, pójdziesz jeżeli będziesz miał napisać krytykę. Pójdziesz obowiązkowo, boć wystawy są u nas nie poto, by je ludzie oglądali, tylko poto, by o nich krytycy pisali. Stanowczo nabiera się tego przekonania o przeznaczeniu wystaw, jeżeli się porówna ilość osób zwiedzajacych wystawy z ilością krytyk, artykułów czy fejletonów jakie się o każdej z nich pojawiają.

Czasem się jednak o jakiejś wystawie nie pisze, ale to tylko wtedy, gdy się ją lub wystawcę chce „totschweigen“, — zabić milczeniem.

Penziasa dziś już zabijać nie trzeba milczeniem. Nie żyje.

To sytuacyę ułatwia. Wszak o umarłych pisać nie trudno. Każdy sąd o nich uchodzi za uzasadniony, boć nie ma właśnie tego, którzy sam jedynie zadać mógł kłam twierdzeniu mylnemu, często nawet zmyślonemu i to złośliwie.

Do Panteonu narodowego, niestety wiele u nas prowadzi bram. Klucze od nich spoczywają, na... biurkach redakcyjnych rozmaitego rodzaju krytyków gazeciarskich, z których każdy chce przekonać nas, że tylko przez jego bramę prowadzi jedyna nieomylna droga do świątyni narodowej chwały.

I każdy z nich rości sobie wyłączne prawo wprowadzania lub odpychania tych, którzy się do Panteonu, a choćby do jego podnóży dostać chcieli. I rożne stawiają do „kandydatów“ wymogi.

Ten np. ze „Sł. pol.“ zapowiadając ocenę wystawionych obrazów Penziasa rzucił przedewszystkiem gromy uroczystego oburzenia na zarząd Towarzystwo sztuk pięknych, iż udzielilo gościnny takiemu Penziasowi, którego w polską sztuką nic nie łączy poza tem, że był żydem z Galicyi.

Kwestya łączności z polskością, w szczególności kryteryum przynależności do polskości bardzo wielu rozmaitym ludziom w ostatnich czasach spać nie daje. Nie dało spać i krytykowi ze „Sł. pol.“ Do Panteonu narodowego radby on może wpuszczać tylko tych, którzy się wylegitymują przez „testimonium baptismi“, a nie mniej wartościowem dlań świadectwem urodzenia.

Trudno sobie wytłómaczyć inaczej te gromy oburzenia na Zarząd salonu sztuki.

Czy jednak naprawdę nic nie łączy Penziasa z polską sztuką poza tem, że jest żydem z Galicyi? Czy wogóle można zwłaszcza u nas kwestyę w ten sposób stawiać?

Ma się prawo wymagać od krytyka, i to od zawodowego, oficyalnego krytyka, by znał dzieje sztuki przynajmniej własnego narodu. Jeżeli ją sprawozdawca „Sł. pol.“ zna, to powinien wiedzieć, ile to zwłaszcza naszych polskich artystów i twórców, całe lata a nawet dziesiątki lat spędza zagranicą, czerpiąc u źródeł artystycznej twórczości.

Czy i im śmiałby uczynić zarzut, że ich nic z krajem nie łączy? Zdaje się, że nie.

Ale wobec Penziasa, któremu śmierć wytrąciła paletę z ręki na obczyźnie — można sobie na to pozwolić. Można sobie pozwolić zwłaszcza, że Penzias zmarł młodo, zanim jego talent zdołał się skrystalizować.

Łączność z krajem! Nie jest nią dla członka narodowego areopagu w rzeczach sztuki fakt, że Penzias wyszedł z Akademii krakowskiej, że, co miał najlepszego wystawiał we Lwowie i Krakowie.

A może o tem nie wie? To bardzo możliwie. *E. Byk.*



„Pięciu z Frankfurtu“.

W piątek dnia 26. b. m. wystawi teatr miejski we Lwowie jako premierę trzyaktową komedyę K. Rösslera pod powyższym tytułem. Bohaterami jej są postacie wśród szerokich sfer żydowskich dobrze znane przynajmniej z nazwiska. Uprzedzając wystawienie sztuki na scenie i jej ocenę pod względem literackim i scenicznym, ograniczamy się obecnie do podania jej treści.

We Frankfurcie, przy ul. Börnego l. 26. znajduje się dwupiętrowa kamienica. To kolebka Rotszyldów. W tym domu u starej matki Guduli odbywa się właśnie, gdy się akcya rozgrywa, zjazd pięciu braci Rotszyldów z różnych ognisk Europy.

Zjazd ten spowodował najstarszy i najambitniejszy z braci Salomon, mieszkający stale we Wiedniu, który właśnie uzyskał dzięki usilnym staraniom i zabiegom tytuł barona dla siebie i rodziny. Oto przywozi odnośny dokument do rodzinnego gniazda. Ale tytuł barona nie jest jeszcze kresem ambicyi Salomona—to szczebel, po którym, wedle jego planu, ma nastąpić koligacya z rodem książęcym.

Salomon ma miliony i śliczną córkę; ogląda się więc dla niej za księcem. Zadłużonego a przytem sympatycznego księcia znajduje niedługo i bez żadnych wstępów ofiaruje mu swoje miliony wraz z ręką córki. Tu nawiązuje się komiczny węzeł sztuki. Salomon nie ma wcale żadnych skrupułów i zupełnie się z tem nie liczy, że to może nie wypada wraz z pożyczką narzucać księciu rękę swej corki. Jest zadowolony, że zrobił dobry interes taki, którego konkurencya nie potrafi naśladować.

Książę ma kolosalne długi, więc choć go propozycya ogromnie ...rozśmieszyła, jedzie prosić o rękę baronówny Lotki. Księcia przyjmuje matka Salomona. Starej, bo przeszło siedmdziesięcioletniej babki Guduli nie porywają ani nie zachwycają zaszczyty spadające na nią i na ród jej. Ani tytuł baronowej, ani zainscenizowane oświadczyny księcia nie olśniewają jej. Śliczną jest w swej prostocie a zarazem duchowej wzniosłości rozmowa Guduli z księciem, że jej szlachectwo jest chyba tak dawne, że mu nie potrzeba tytułu baronowskiego czy książęcego — zauważył książę.

Książę się oświadczył. Babka Gudula i najmłodszy brat Salomona Jakób nie życzą sobie tego małżeństwa, nie wpływają jednak na dycyzyę Lotki. Jak ona się zachowuje wobec oświadczyn? Nadspodziewanie. Oto czyni ojcu i księciu niespodziankę: odrzuca oświadczyny, bo nie chcę poto wychodzić za mąż, ażeby portrety przodków książącego, krewni i służba szydzili z niej i jej pochodzenia. Wyświadcza zatem przysługę sobie i księciu nie przyjmując książęcych oświadczyn.

Sztuka kończy się pogodnie. Pieniądze są w kasie księcia. Jest to pożyczka trudno ściągalna, lecz książe jest uratowany. Salamon musi się z tem pogodzić i godzi, zwłaszcza, że znajduje pewną zadośćuczynienie wewnątrzne: bo oto Lotka zaręcza się z najmłodszym swym stryjem Jakóbem, którego pokochała; wierzy, że jej z nim będzie lepiej, bo stosunek ich wzajemny jest szczerszy.

L. Gruenhautowa.

Guggenheimowie.

Dziś na ustach wszystkich jest „Titanic“. Okropna katastrofa króla okrętów, podczas której blisko dwa tysiące osób znalazło śmierć, budzi żywe zainteresowanie dla jej ofiar. Żądna senzacyi i ciekawa publiczność zwłaszcza na Zachodzie, z zajęciem chwyta każdy szczegół odnoszący sie do osób lub rodzin tych, którzy stali się pastwą głębin morskich.

Podajemy przeto kilka interesujących szczegółów o rodzinie jednej z ofiar, a mianowicie znanego milionera, właściciela kopalń i przemysłowca Benjamina Guggenheima, uzupełniając wiadomości jakie przyniosła niedawno wiedeńska „Neue Freie Presse“.

Jesteśmy bardzo radzi, że możemy podać tych parę szczegółów z dziejów dwóch pokoleń, które dają ciekawy pogląd na ów szybki, iście amerykański sposób zdobywania milionowych fortun w Stanach Zjednoczonych.

Przed wielu laty przyjechał do Ameryki biedny żyd, nazwiskiem Meier Guggenheim; w podróży poznał on na okręcie nikłą, skromną dziewczynę, Barbarę Meyers, z którą się po wylądowaniu w Filadelfii ożenił. W ten sposób stał się założycielem „dynastyi“ Guggenheimów, która już w drugiem pokoleniu zmonopolizowała całe gałęzie produkcyi i handlu w swoim ręku.

Meier Guggenheim zaczął od domokrążstwa, handlując po kolei sznurowadłami do bucików, pastą do czyszczenia pieców, różnemi drobiazgami. Z zaoszczędzonych pieniędzy założył następnie mały sklepik. Szybciej od majątku przybywało początkowo dzieci. Chociaż bardzo biedny i ciężko na zarobek pracując, nie szczędził jednak Meier kosztów na staranne, ale rozsądne i celowe wychowanie swych dzieci, a miał ich jedenaścioro tylko. Najstarszy syn ukończył jeno niższe klasy, bo ojciec zabrał go jeszcze jako młodego chłopaka do interesu, który prowadzony pod firmą „Guggenheim i Pulaski, magazyn koronek i haftów szwajcarskich“, urósł niebawem do wielkiego znaczenia. Już młodszego syna Daniela wysłał Meier Guggenheim do Szwajcaryi, by tam się nauczył koronkarstwa. Czterech synów pracowało gorliwie i wytrwale nad rozwojem handlu i Guggenheim został niebawem największym importerem szwajcarskich koronek w Ameryce. Zmienił firmę na „Guggenheim i Synowie“. W tym czasie jeden z klientów firmy, który był jej dłużny 5000 dolarów, zawiesił wypłaty i ofiarował firmie dla zaspokojenia jej wierzytelności udziały w minach w Leadville. Guggenheim wysłał tam syna swego Benjamina, (tego właśnie który zginął podczas katastrofy „Titanica“) i przy eksploatacyi min doszedł do ogromnych skarbów. W roku 1889 założył Guggenheim stowarzyszenie „American Smelting and Rafining Company“, z kapitałem 100 milionów dolarów. Towarzystwo to posiada dziś po „Amalgamated Company“ największe miny miedzi na świecie. Posiada także kopalnie ołowiu i srebra w Meksyku, Newadzie i Utah, oraz wielką rafineryę w Tersandoy. Firma Guggenheim jest też z Morganem w bardzo ścisłych stosunkach handlowych.

Od tasiemek i pasty obnoszonej w skrzyneczce, przez koronki do min kruszcowych, od igieł do hut ogromnych, to punkty wyjścia i końcowej drogi, po której szedł rozwój bogactw rodziny Guggenheimów, które się dziś roztaczają od brzegów Atlantyku po Sierra Newadę.

Ghetto weneckie.

W kronice Franciszka Sansovino w Libreria wecchia w Wenecyi znajdujemy ciekawe wzmianki o tak zwanym zwierzyńcu żydowskim w Wenecyi. Pod koniec wieku średnich posiadania jakichkolwiek realności było żydom weneckim wzbronione. Już prawdopodobnie w roku 1416 zamykano ich w osobnej dzielnicy, by nie wchodzili w bliższą styczność z chrześcijanami. Jak wiadomo musieli też dla odróżnienia od chrześcijan nosić żółte czapki a pod srogą karą zakazano im po „Ave Marya“ opuszczać wydzieloną im dzielnice. Musieli osiąść na wysepce San Hieronimo, w miejscu przezwanem „Ghetto“, do którego się wchodziło przez dwie bramy. Po środku Ghetto był plac, w około niego domy, wieczorem zamykali strażnicy bramy na klucze. Na środku placu znajduje się „cambia“, pod dozorem płatnego obywatela, którego zadaniem było badać, czy listy zastawne są w porządku, czy się nie uprawia lichwy, czy kapitały należycie wypłacono, żeby kobiety i biedni ludzie nie podlegali oszukańczej lichwie. Lichwiarze bowiem najchętniej przesiadywali w Wenecyi, a interes kwitł tam lepiej niż w któremkolwiek mieście włoskiem. Bankierzy przeprowadzali swoje sprawy w spokoju bez narażenia się na gwałty i utyskiwania, jak w innych miastach ciesząc się nawet wielkiem uznaniem ludności.

KRONIKA.

Zebranie członków Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 4 maja o godz. 7 wieczorem w sali Czytelni przy ul. Słonecznej 27. Na porządku dziennym: 1) Przyjęcie ostatniego protokołu, 2) Sprawozdanie z działalności Czytelni w r. 1911, 3) wybór Zarządu, 4) Wnioski.

XI. przedstawienie popularne odbędzie się w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 27) w niedzielę dnia 28 bm. o godz. 7 wieczór. Program: 1) Protekcya, bluetka sceniczna, 2) Łapka na myszy, komedya w 1 akcie, 3) Przejście Wenery, lekcya astronomii. Wystąpią pp. Weissówna, Berger, Sandberg, Gruber, Zawadzki i Heiman. Ceny miejsc (łącznie z garderobą) 50, 40 i 30 h.

Zwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia Kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyzn. mojżeszowego we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek 29. kwietnia 1912 o godzinie 6. wieczór, w sali Zboru izr. ul. Bernsteina 12. z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie i wnioski ustępującego Wydziału.
3. Wybór nowego Wydziału.
4. Wnioski i interpelacye.

Stypendyum. Dyrekcya Banku dla handlu i przemysłu w Stanisławowie, ogłasza konkurs na stypendyum w rocznej kwocie 100 K. Stypendyum to nadane będzie ubogiemu uczniowi jednej z austryackich akademii handlowej, urodzonemu w Stanisławowie, wyznania mojżeszowego, który uczęszczał do szkoły średniej w Stanisławowie i odznacza się pilnością i dobrymi obyczajami. Termin wnoszenia podań do powyższej Dyrekcyi upływa z dniem 25. maja 1912. Podania winny być zaopatrzone we wszelkie potrzebne dokumenty.

Nowe pismo. Z Warszawy donoszą, że grono asymilatorów zakłada nowy dziennik w żargonie, który ma przychylnie usposabiać żydów dla polskości i służyć sprawie asymilacyi. W dzienniku tym biorą udział wszystkie wybitniejsze pióra żydów polskich. Po niejakim czasie dziennik ten ma zacząć wychodzić po polsku.

Kongres emigracyjny. Już od dawna nosi się Towarzystwo emigracyjne z zamiarem zwołania kongresu emigracyjnego w Petersburgu. Obecnie wysyła ono delegacyę do Ameryki, celem pozyskania tamtejszych sfer kierujących dla projektu urządzenia kongresu emigracyjnego w Europie. Sprawa jednak znów idzie w odwłokę. Zamiast na wiosnę, wyjeżdżają delegacye dopiero w jesieni b. r., natomiast postanowiono zwołać na maj kongres emigracyjny rosyjskich żydów do Wilna. Mają tam brać udział delegaci wszystkich żydowskich organizacyi i towarzystw.

Proces 291 dentystów-żydów. W Moskwie rozpocznie się w tych dniach proces 291 dentystów żydów, oskarżonych o sfałszowanie świadectw w celu uzyskania tytułu dentysty i zamieszkania poza granicą osiedlenia.

Prawo zamieszkania żydów. Minister Makarow wydał polecenie, że żydzi, zapisani jako służący żydów z dyplomem, zamieszkałych po za granicą osiedlenia, mogą tu przebywać jedynie wtedy, gdy mieszkają w ich lokalach.

Ze statystyki. Według danych urzędowych, ludnosć gubernii lubelskiej w r. 1910 składała się z 1,596.059 osób i według wyznania dzieliła się w sposób następujący: katolików 1,044.792, prawosławnych 271.841, maryawitów 839, ewangelików 45,209, żydów 233.750.

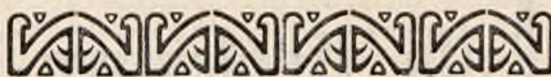
O stosunkach wyznaniowych w Budapeszcie cytujemy następujące daty: Prawie aż do XIX. stulecia wolno było żydom tylko przebywać w Budapeszcie w czasie jarmarków, jeżeli który chciał w mieście przenocować, musiał opłacić należytość 14 centów mimoto osiedlali się raz po raz w Theresienstadt (stąd także Judenstadt zwana), jakkolwiek zawsze i ciągle stali pod groźbą wydalenia. Rok 1813 podaje liczbę żydów w Peszcie na 2676. W drugiej wielkiej księdze adresowej Dorffingera z roku 1827 cyfra ogólna mieszkańców wynosiła 55.956, z tego było 3491 żydów. W roku 1853 wykazuje statystyka wyznaniowa w Budapeszcie 12.682 żydów. Kiedy w roku 1860 zaprowadzono konskrypcyę, spis ludości podług wyznań dał następujący wynik: rzymsko katolików 195.624, żydów 43.890, a zatem prawie w stosunku 4·5:1. W r. 1910 mieszkało w Budzie i Peszcie 526.175 katolików a 203.687 żydów, zatem stosunek obu wyznań przedstawia się jak 2·5:1. W ciągu tych

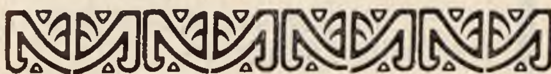
czterdziestu lat między 1869 a 1910 liczba żydów w Budapeszcie powiększyła się pięciokrotnie.

„Mount Sinai-Hospital". W Fifth Avenue w Nowym Jorku, wznosi się olbrzymi, monumentalny gmach w rodzaju pięknego pałacu. Jestto szpital, założony w roku 1852 przez gremium młodych bogatych żydów amerykańskich. Od 58 lat cały zamożny żydowski Nowy Jork pracuje nad jego rozszerzeniem i ulepszeniem. Szpital nie stoi pod zarządem gminy, lecz prywatnego towarzystwa, który dzięki wielkim bogactwom może wprowadzać coraz lepsze systemy w leczeniu, zwłaszcza w chirurgii i utrzymuje niezmierną ilość znakomitych lekarzy i pielęgnarek. Posiada pięć pawilonów, ambulatoryum (w roku 1911 opatrzono w niem 88.853 chorych). Mimo iż towarzystwo liczy 500 członków założycieli, 4.486 zwyczajnych a w zeszłym roku otrzymało w legatach samych około 100.000 dolarów a od zarządu miasta Nowego Jorku pobiera subwencyę 8.000 dolarów, mimo iż blisko 60 lekarzy i asystentów lata całe pracuje bezpłatnie, jednak walczy ciągle z deficytem.

Z wielkiem zadowoleniem zaznaczyć należy, że w krajach zamieszkałych przez ludność angielsko-saską, nie ma różnicy wyznań, gdzie chodzi o ulżenie nędzy i chorobie, to też zbiera się zawsze składki, tak w bóżnicach jak i kościołach.

Szpital dla chorych na raka. W zeszłym tygodniu odbyło się w Londynie uroczyste otwarcie szpitala dla chorych na raka. Szpital ten ufundował żydowski milioner Barnato kosztem pięciu milionów i przeznaczył go dla chorych bez względu na wyznanie, zastrzegł sobie tylko, by stale utrzymano także rytualną kuchnię dla chorych żydów.









Bank Przemysłowy

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie.

Na podstawie przedwstępnej koncesyi Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 3. kwietnia 1912 L. 1531/4 otworzyliśmy niniejszem

publiczną subskrypcyę

na kapitał akcyjny dla założyć się mającej Fabryki i Rafineryi cukru pod firmą: „Fabryka i Rafinerya Cukru, Towarzystwo akcyjne w Chodorowie“ z siedzibą we Lwowie 2700

Koron 5,000.000

rozłożonych na 25.000 sztuk akcyi po K 200, na okaziciela opiewających.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną będzie na **4 równe raty**, z których pierwsza płatną będzie w dniu subskrybowania, druga 15. sierpnia, trzecia 15 listopada 1912, a czwarta 15. lutego 1913 — każda w wysokości 25 prc. subskrybowanej kwoty w kasie Banku Przemysłowego we Lwowie, lub też filii w Krakowie.

Od poszczególnych rat bonifikowane będą subskrybentom **odsetki budowlane** w myśl artykułu 217 u. h. po 4 prc. w stosunku rocznym, a to pro rata temporis od dnia wpłaty każdej raty aż do dnia 31. lipca 1913 włącznie.

Subskrypcya zamkniętą zostanie z dniem 15. maja 1912 o godzinie 12. w południe.

Przy przydziale akcyi uwzględnieni będą przedewszystkiem ci pp. subskrybenci, którzy zobowiążą się przynajmniej na lat 10 uprawiać buraki dla nowej cukrowni. Subskrybenci ci mogą otrzymać na jeden morg, plantowany burakami, 3 akcye po K 200·— wartości imiennej. PP. Plantatorom, subskrybującym pod tym warunkiem, akcye przedzielać się będzie aż do wysokości 90 prc. sumy subskrybowanej kredytu w celu wpłacenia akcyi gotówką, który to kredyt musiałby być najdalej uiszczonym po latach 40 od chwili puszczenia fabryki w ruch z części ceny kupna za dostarczone buraki — tudzież z dywidend.

PP. Plantatorowie, mający zamiar wziąć udział w subskrypcyi, raczą się zgłosić do Banku Przemysłowego w celu ustalenia bliższych warunków.

Subskrypcyę przyjmują prócz Banku Przemysłowego we Lwowie i jego Filii w Krakowie także wszystkie galicyjskie instytucye i Domy Bankowe.

Bank Przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie.

We Lwowie, w Kwietniu 1912.

Kazimierz baron de Vaux.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.